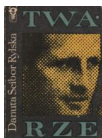


- Autor: Ścibor-Rylska Danuta
- Tytuł: Twarze
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Klub Srebrnego Klucza
- Rok wydania: 1960
- Nakład: 20250
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)



Kapitan, denat, jego żona i kochanka

„Twarze” to kryminał nietypowy, może dlatego że jedyny w dorobku literackim Danuty-Ścibor-Rylskiej. Jest to bardziej kameralna opowieść psychologiczno-egzystencjalna. Książka nie przestaje być przez to jednotrupowym milicyjniakiem. Pierszoosobowy narrator – bezimienny kapitan MO okazuje się bohaterem nader wrażliwym i skłonny do egzaltowanych monologów wewnętrznych.

Z całą pewnością ciężka robota operacyjna jest ponad siły kapitana. To wyróżnik dość specyficzny. Zwykle bowiem poznajemy oficerów milicji, którzy z radością znoszą wszelkie niedogodności służby, gdyż praca w milicji to zajęcie zaszczytne i godne wszelkich poświęceń. Konstrukcja „Twarzy” jest prosta. Na warszawskiej ulicy zostaje zastrzelony (niestety nie wiemy z jakiej broni, ale na pewno krótkiej) wzięty reżyser filmowy Jabłoński. Pierwszy trop wiedzie do jego obecnej kochanki, którą Jabłoński próbował wylansować w swoim dziele „Czterolistna koniczyna” i dla której zostawił żonę w domku poza Warszawą. Tak więc w kręgu podejrzenia znajdują się przede wszystkim dwie kobiety. Potem zaś zaglądamy do przeszłości denata, ale ślad prowadzi w przeszłość jedynie umiarkowanie.

Kapitan przeżywa poważne dylematy podczas śledztwa. Wszelkie poszlaki są bardzo wątpliwe. Właściwie nie wiadomo czego się uchwycić. Można tylko odbywać kolejne rozmowy z zamkniętym kręgiem podejrzanych, licząc na to, że ktoś w końcu coś powie, do czegoś się przyzna, coś sobie przypomni itd. Na dobrą sprawę kapitan pozostaje tu kimś w rodzaju spowiednika. Słucha, słucha słucha i nic.

Czytałem i czekałem na jakiś zbawienny przypadek, gdyż tylko to mogło pchnąć śledztwo na właściwe tory, a potem na następny przypadek, który da wynik sprawy. Bo tak naprawdę kapitan wcale nie szukał mordercy, jak się może zdawać. Szukał swojego miejsca w życiu. Może u boku uwolnionej wdowy – dojrzałej, ale pełnej delikatności, serdeczności i ciepła. A może u boku kochanki-szantosnistki denata? Kapitan nie dawał rady odnaleźć się w tym świecie gęstym od kobiecych emocji. Nic dziwnego, że zapragnął natychmiastowego przeniesienia na prowincję. Może miał dość pracy milicyjnej w ogóle? Oto co myśli o milicjantach jeden z podejrzanych: „Wy nie jecie, ani nie siusiacie, kiedy macie ochotę”. Są jednak także przyjemniejsze chwile: „Jak już jeść w knajpie to przynajmniej z pożytkiem.

Jedziemy do „Kameralnej”(…) Oczywiście kotlet schabowy i kapusta. Jak nie wziąć do tego wódki? Pytanie rzecz jasna retoryczne.

Jako kryminał książka słaba, ale psychologicznie ładnie skrojona, ujmuje kameralnością. Stąd zapewne tytuł „Twarze”, chodzi bowiem o osobowości bohaterów, przyjrzenie się detalowi zachowania, spojrzenie maksymalnie z bliska, intymnie wręcz. Tytuł dość klasyczny. Potem pojawiły się „Ukradzione twarze” Władysława Huzika, „Zwracam panu twarz” Zygmunta Sztaby czy „Twarz pokerzysty” Józefa Hena.

Kochanka Jabłońskiego wspomina ich pierwsze romantyczne spotkania: „Zjedliśmy kolację w moim pokoju. Do dziś ją pamiętam: stare bułki z kielbasą i jasne piwo”.

Umieszczanie akcji w środowisku reżysersko-aktorskim znamionuje cały nurt w powieści milicyjnej. Że wspomnę choćby „Inny czas” Andrzeja Dziurawca, „Igranie z ogniem” Antoniego Marianowicza, którą to pozycję recenzowałem wcześniej czy choćby „Zemstę wampira” Andrzeja Bogusławskiego, recenzowaną przez Klubowicza Pawła Duńskiego.

Zapewne dzieła tego typu są w jakiejś mierze utworami z kluczem. Tu musi być podobnie.

Danuta Ścibor-Rylska to bowiem pierwsza żona pisarza i reżysera Aleksandra

Ścibora-Rylskiego (nie mylić z drugą żoną, którą podpisała jako Jadwiga Wojdyło – z domu Jadwiga Siwek, Wojtyło zaś to nazwisko z pierwszego małżeństwa - powieść „SOS”, utwór napisany przez samego Ścibora-Rylskiego, jak wynika ze słownika biobibliograficznego „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury”). Danuta Ścibor-Rylska napisała później wspólnie z mężem scenariusz słynnego polskiego westernu milicyjnego „Wilcze echa”, gdzie charyzmą przykrywał miłąkość fabuły sam Bruno Oya – gwiazdor rodem z Estonii.